

Warszawa 13 Września 1907 r.

JEDNODNIÓWKA „SÓJKA”

K-88/244p
23.01.600/-



Położnica, z łóżka. — A jak tam, panie doktorze, chłopak?

Doktor. — Tymczasem żwawy, tylko go w świat puścić jeszcze nie można.

CO NAM ZOSTAJE.

Nie można twierdzić, by przez długie lata
 Los nam podarki miłe sypał w dani;
 Co raz to jakaś spotyka nas strata,
 Jesteśmy słabi, zewsząd uciskani.
 Cały rój gadów różnych na nas syczy,
 O nienawiści świadcząc najwymowniej,
 Nikt się naprawdę dziś z nami nie liczy,
 Kto chce do srogiej zamyka prochowni.

Cóż mamy robić w strapieniach i męce,
 Gdy wieher gnie nas, niby trzcinę chwiejną?
 Cóż mamy robić? Czy założyć ręce
 I w dal z rozpaczą patrzeć beznadziejną?
Vae victis! groźne ze wsząd echo łowi,
 Wrogowie ścielą Madejowe łoże,
 Czyliż więc mamy poddać się losowi
 I jako naród, przestać istnieć może?

Jeszcze w nas chyba nie zgasł mocy zaród,
 Krzepmy się przeto, choć mrok w koło ciemny,
 Rzekł Staszic: „upaść może słaby naród,
 Lecz zginać może jedynie nikczemny!”
 Do zgody dłonie niech poda brat bratu,
 Wspólnie do twardej zabierzmy się pracy,
 Aby pokazać wrogiemu nam światu,
 Że nikczemnymi nie chcą być polacy.

Lecz nie do takiej pracy, co chce chwały
 Chwilowej, rada upstrzyć się w wawrzyny,
 Ale do pracy ciągłej i wytrwałej,
 Która przyszłości stwarza podwaliny.
 Orzmy odłogiem leżące ugory
 I znośmy ciosy, jak przystało mężom,
 Ufni, że kiedyś doczekamy pory,
 Gdy sprawiedliwość i prawda zwyciężą.

Obej apatji lub rozpaczy szalom,
 Idźmy myśl wielką w małych ludziach szczepić,
 Nie dajmy rwać serc słomianym zapałom,
 Ni nienawiściom wzroku nam zaślepić.
 Los kiedyś przecież zajmie się i nami,
 Lecz jeśli chcemy zniszczyć posiew złości,
 Nie zapomnijmy względem drugich sami
 Zasad wolności i sprawiedliwości.

Nieuważnie czyta.

— Co to za dziwna powieść te: „Dzieje grzechu” Żeromskiego, zupełnie bez końca.
 — Co też pan mówi? Chyba pan nie uważnie czyta? Jest to powieść nie tylko o jednym ale o kilku końcach.

NIKT NIE WIE.

— Magistraty w Królestwie pokończyły już listy wyborcze do trzeciej Dumi.
 — Nie wiesz po co?
 — Nie; a ty wiesz?
 — Też nie wiem.

Nowy gatunek artykułów polemicznych.

— Ruscy wyborcy w Warszawie zaczynają sobie już przed wyborami wymyślać w artykułach polemicznych.

— To jeszcze nie. Zobaczysz dopiero jakie im to artykuły polemiczne wyskoczą na głowach podczas wyborów.

„Rossija” i jej kłamstwa.

Z tego co się dzieje, polaku się naciesz:
 „Rossija” wciąż kłamie, odwołuje Macierz.
 Radują się po wsiach, po dworach i w mieście,
 Bo tak będzie trwało ze sto lat lub dwieście.
 Najwięcej są radzi jednakże z zamętu,
 Fabrykant papieru oraz atramentu,
 Bowiem ile razy sprostowanie da się,
 Zawsze to odczuja potężnie w swej kasie.

Nowy gatunek towarzysza.

— Pańska żona gdzie?
 — W Warszawie; po dwuletniej niebytności powróciła wczoraj z zagranicy.
 — Z kim?
 — Ze strachem.

NAGROBEK.

Tu leży „Ruskoje Znamja”,
 Jak zgniły szlimak w skorupie,
 Było nie tylko szubrawe,
 Lecz także niezmiernie głupie.
 Plwaniem istniało jedynie,
 Co też i śmierci przyczyna.
 Przechodniu, zmykaj galopem
 Bo z grobu zbruka cię ślina.

NOWINY

(od wieczora do rana).

— Domy w Warszawie idą w górę, ale od wybuchów.

— Francja robi w Marokko mały spacer, który potrwa ze 20 lat.

— Związek narodu rosyjskiego łaskawie zezwala, ażeby się trzecia Duma zebrała, zapowiada jednak, że ma to być ostatni raz.

— Wszyscy warszawiacy zrobili się do siebie podobni jak dwie krople wody. Do któregośkolwiek bądź powiedzieć: „wybory” to się uśmiecha i odchodzi.





TURYŚCI ANGIELSCY W POLSCE W ROKU 1917.

— Niech lady spojrzysz na to pustkowie: w tem miejscu przed 10 laty stało olbrzymie miasto, Łódź, polski Manchester.

PIOSNKA U KOŁYSKI DRZYMAŁY.

Śpij, syneczku, już,
Polskie oczki zmróz,
Nie sądź, że tu jesteś sam
Żandarm pruski patrzy tam,
Bo to jest historia cała,
Tatuś twój zwie się Drzymała,
Więc go za to zdusić rad,
Kulturalny bat.

* * *
Tyś jest jeszcze fryc,
A więc nie wiesz nic,
Tatuś twój: polnischer Hund,
Kupił sobie tutaj grunt;
Lecz choć w ziemię jest bogaty
Nie wolno mu stawiać chaty,
Musi sypiać tam gdzie płot,
Niezem pies lub kot.

* * *
By ten obejść mus,
Tatuś kupił wóz,
Dziury w nim ze wszystkich stron,
W nim ty jesteś, ja i on,
Codzień deszczem tyś zalany,
Wicher wieje nam przez ściany,
Lecz nie złapie go do łap,
Kulturalny szwab.

* * *
Tylko jak na złość,
Mnie już łamie kość,
Na ten wicher i na deszcz,
Tatę codzień chwyta dreszcz,
Bolą nogi go i ręce,
Ty masz synku influencę,
Pewnie śmierć nam niesie stąd
Kulturalny prąd.

Gdybyś jednak żył
Dużym chłopem był,¹
W pruskim wojsku musisz tkwić,
Za ich się ojczyznę bić,
I choć mieć nie będziesz chatki:
Każą płacić ci podatki,
Możesz też: polnishes Schwein,
Śpiewać: Wacht am Rhein.

Jak i za co.

— Słuchaj, mężu, a byłeś ty mi wierny podczas mojej nieobecności?
— A jeżeli nawet nie byłem ci wierny, to co mi zrobisz?
— Co ci zrobię? Pójdę do partji i oskarżę, a parja już będzie wiedziała, jak i za co cię chwycić.

Ex-ksiądz Miłkowski.

Chociaż żył krótko, dużo zrobił wrzawy,
I różne rzeczy wywłócił na arenę,
Możnaby wszystkie te poruszyć sprawy,
Lecz... de mortuis aut nihil aut bene.

Specjalista od golenia.

— Wiesz, ja wierzę zupełnie, że Happon żyje i jest w Szwajcarji, a buduję swoje przypuszczenia na tem, że jest podobno zupełnie ogolony.
— Co za sens.
— Nawet duży. To jest specjalista od golenia. Najprzód ogolił robotników, potem rząd, a teraz siebie.

W obronie prowincji.

Adolf Neuwert-Nowaczyński,
Wziawszy odczyt swój do skrzynki,
Jeździł wraz z nim po prowincji
I przeróżne zwiedzał rynki.

Przyjmowano go gościnnie
I słuchano bez znudzenia,
Więc gdy wrócił do Warszawy,
Jął spisywać swe wrażenia.

Na koturny wlaźł wysokie,
Satyryczny ten mężczyzna
I powtarzać jął z pogardą,
Niby szpak: „parafjańszczyzna!”

Gromi różne nasze miasta,
Że kultura w nich nie gości,
Ledwie kilku z nich udziela
Świadcstw „europejskości.”

W wielkim tonie snując przędzę
Literackich swoich tkanin,
Sam pod niebo się wynosi
„Urodzony galicjanin.”

Mała bieda, że go życie
Na prowincji nie zachwyca,
Ale, panie Nowaczyński,
Czyliś waszmość spadł z księżycą?

Nie wiesz asan o brzemieniu,
Co prowincje naszą gniotło,
Że tam każdy musiał siedzieć
Cicho, niby mysz pod miotłą?

W tej prowincji, która teraz
Satyryczny daje zer ci,
Gdzie, kto chciał, lub też kto nie chciał,
Panem życia był i śmierci.

Trzeba głębiej zbadać sprawę,
Zamiast wznosić nos ku górze
I powtrzać wciąż: kultura,
Dla kultury, o kulturze.

Jeden wyraz bezkrytycznie
Wciąż powtarzać — nie zasługa,
Bo, powiedzieć świat ci może,
Żeś nie krytyk, lecz papuga.

III INSTANCJA.

— Jeżeli hr. Jezierski przegra sprawę z p. Bogorską w drugiej instancji, to niech apeluje w Warszawie do trzeciej.

— Gdzież ta trzecia instancja w Warszawie?

— W teatrze Nowości; publiczność powinna być sędzią i zgotować takie przyjęcie p. Bogorskiej, że jej się raz na zawsze odechce podobnych interesów.



- Dlaczego wujaszek nie zakrył na lato Stanisława Augusta?
- Z umysłu: niech patrzy, co narobił.

DO WIADOMOŚCI

redaktora „Moskowskich wiadomości”, Karła Karłowicza Gringmutha, podajemy następujący materiał denuncjacyjny na polaków, który mógł ująć przed jego szpiegowskim okiem:

- I. Każdy polak, nawet w guberniach litewskich i ruskich, kiedy się budzi, przeciąga, się i woła przytem a... a... a... wymówiając tę literę w polskim języku.
 - II. Polacy, mając katar, kichają bardzo często, ale zawsze po polsku.
 - III. Kiedy młody polak pocałuje pierwszy raz młodą polkę to dziewczyna rumieni się w polskim kolorze to jest na ponsowo.
 - IV. W Wołyńskiej gubernji, w rowieńskim powiecie w pewnej wsi są dwa chłopskie konie które rzą po polsku.
 - V. W Warszawie, na Jasnej ulicy, mały pokojowy piesek szczekał wczoraj z okna parterowego po polsku.
 - VI. W lasach hrabiego Potockiego za Szepietówką, drzewa szumią nie raz bardzo smutno i zupełnie na polską nutę.
 - VII. W Warszawie na moście przy ulicy Agrykola stoi na koniu posąg króla polskiego Jana Sobieskiego.
 - VIII. Stróż w pewnym domu przy ulicy Pawiej czytał onegdaj w bramie „Warszawską Gazetę Policyjną,” ale tylko stronę z polskim tekstem.
 - IX. Na ścianie domu, w którym się mieści redakcja: „Warszawskiego Dniwnika” ktoś napisał kredą po polsku słowo o 4 literach, przy czem zamiast „u” otwartego użył błędnie „ó.”
 - X. Pewien właściciel nieruchomości w Warszawie podał 1 go tego miesiąca rękę rewirówemu. Rewirowy wysunął rączkę, ukłonił się, i rzekł *po polsku*: dziękuję.
- Oto wiązanka nieulegających wątpliwości faktów i spostrzeżeń, które niechaj służą bezinteresownie czcigodnemu oberdenuncjantowi.

Jedyny ratunek.

Gdzie tylko nędzy wiatr wieje,
Gdzie jaki z groszem frasunek,
Co leci, albo się chwieje,
Tam jest jedyny ratunek,
Gdy dotknie takiej się sprawy,
Magistrat miasta Warszawy.

Więc Melpomena gdy sarka,
Długami wkoło zalana,
Gdy klapnąć ma gospodarka
Karaffy i Herszelmana,
Wleźć musi do sztuki nawy
Magistrat miasta Warszawy.

Szpitale! Sprawa ta sama,
Tylko, że bardziej paląca
Bo chorzy, jak niesie fama,
Nie jedli już od miesiąca,
Zakupić leci im strawy,
Magistrat miasta Warszawy.

I w dalszym ciągu zapewne
Grosz sypnie miejska dłoń pańska,
Kiedy nad nędzą swa rzewnie,
Zaryczy choć Nadwiślańska.

Zapłaci wszystkie dostawy
Magistrat miasta Warszawy.

Również, gdy poczcie zabraknie,
Lub telegrafom nie starczy,
Każdego, kto tylko łaknie,
Lub chory na uwiad starczy,
Weźmie do skrzętnej naprawy,
Magistrat miasta Warszawy.

Może i te „Jednodniówki”
Zacny Magistrat przygarnie?
Da mi ze dwie storubłówki,
Na chciwą groszy drukarnię.
Niech wzruszy byt mój, też łzawy,
Magistrat miasta Warszawy.

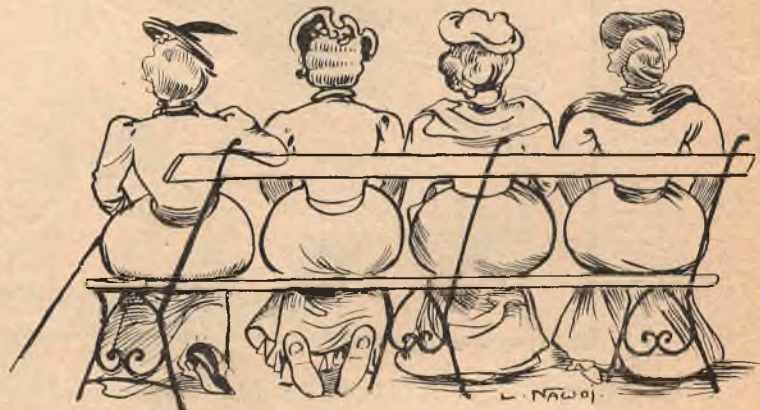
STRZEŻCIE SIĘ NAWAŁNICZY W POLSCE
woła „Swiet” i ma rację bo właśnie szykują się tam zastępy:



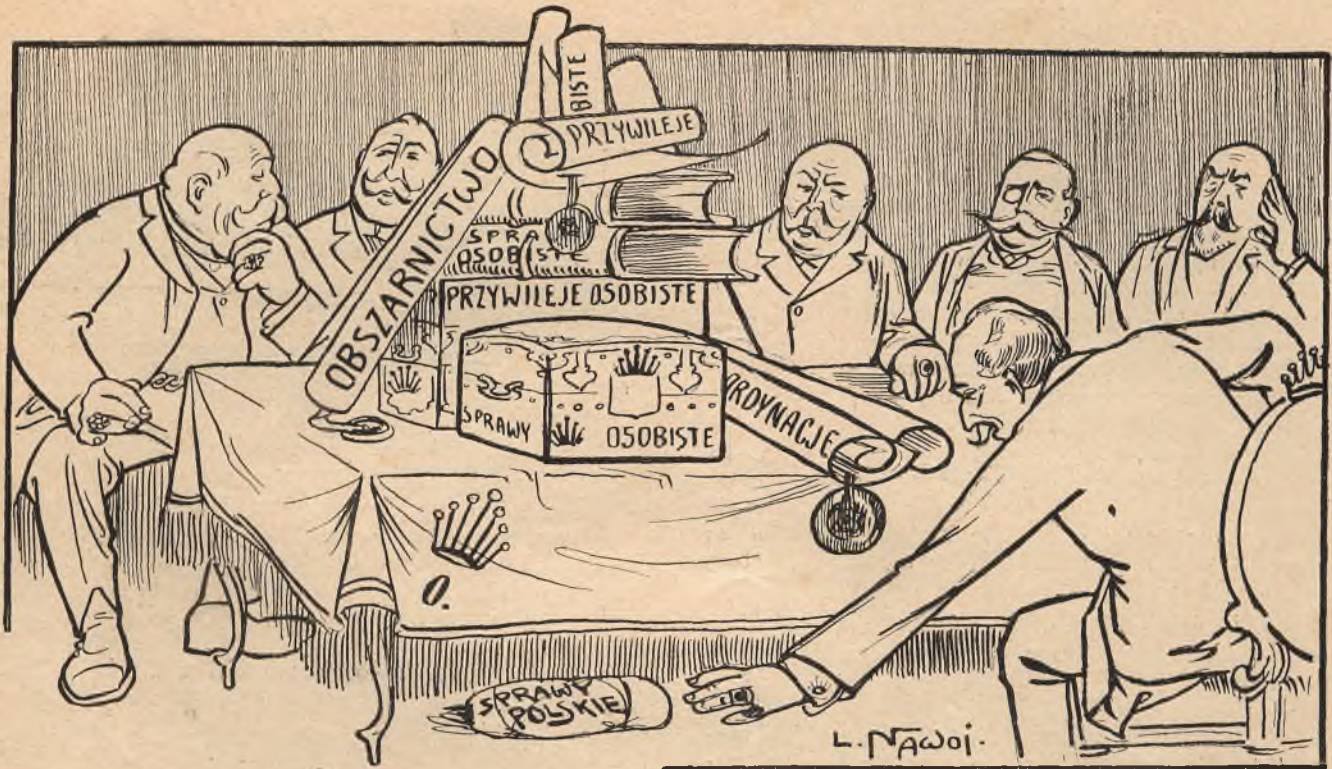
1) kawalerji,



2) piechoty



i 3) artylerji.



ZJAZD POLSKICH OBSZARNIKÓW W KIJOWIE.

— A teraz, panowie, załatwiwszy się z najważniejszymi rzeczami weźmy się do spraw polskich. Mam tu je właśnie pod stołem i zaraz wyciągnę.

Samo się zmieni.

— Czyją właściwie własnością jest ulica Marszałkowska?
 — W dzień miasta.
 — A w nocy?
 — Nożowców i bandytów.
 — Nie można by tego jakoś zmienić?
 — O to się samo zmieni, bo niedługo ulica Marszałkowska i w dzień będzie własnością bandytów.

Najlepszy na posła.

— Jak sądzisz, kto właściwie powinien pójść na posła do Dumy z Warszawy?
 — Kopernik.
 — Dlaczego?
 — Bo i sam nie się odezwie, i jak z ławy ministrów zaczną na polaków wygadywać też nie nie usłyszy.

Był rezultat.

— Czy konferencja w Hadze miała praktyczny rezultat?
 — Co prawda tylko jeden, ale zato wielki.
 — Jakież?
 — Pisana humorystyczne żyły z jej posiedzeń conajmniej przez dwa miesiące.

Może.

— Czy jak na ulicy w Warszawie strzelają, to ty się oglądasz?
 — Tak przywykłem go tego, że idę dalej.
 — A kiedy byś się obejrzał?
 — Gdyby naprzykład we mnie trafili i to dajmy na to w głowę, tobym się może obejrzał.

Po co im ten?

— Jednakowoż Tworki nie dostały się Magistratowi miasta Warszawy pod zarząd.
 — To i dobrze. W Magistracie i bez tego jest dosyć warjackich interesów, poco im jeszcze ten.

Conajmniej 800,000.

— Magistrat podał do legatu Rostworowskich 252 ociemniałych mieszkańców Warszawy.
 — To chyba nie kompletna lista?
 — Dla czego?
 — Bo w Warszawie takich, co nie widzą, jest conajmniej z osiemset tysięcy.

Jeszcze nie.

— Pańscy synowie już wrócili?
 — O tyle, o ile?
 — Jakto?
 — Ci, co byli na moim koscie już wrócili, ci którym rząd daje wikt i opierunek, jeszcze nie.

EUROPA.

Pan Szudrawskij, naczelnik od straży,
Niżli inni odmienne gra gamy,
Gdy właściwa okazja się zdarzy
Prasy polskiej gdzie znaleźć wie łamy.
Wie, co winien dla murów Warszawy,
W których polska jednakże tkwi chata,
Umie łączyć z naszymi swe sprawy,
Tak, iż od nich Europa załata.
I na miasto, którego wciąż strzeże,
Jak niektórzy, nie patrzy z ukosa,
Bo widocznie przy tej stanął wierze:
Tabakiera jest zawsze dla nosa.

Teoretycznie.

— Zjazd socjal-demokratów rosyjskich potępił
wszelki terror ekonomiczny i zabójstwa na tle straj-
ków.

— To dzięki Bogu. Trzeba będzie dać znać
o tem zabitemu w Sosnowcu inżynierowi Waśniew-
skiemu.

— Co mu z tego przyjdzie?

— Ucieszy się nieboszczyk, że choć tylko teo-
retycznie, ale jeszcze żyje, stosownie do postano-
wienia zjazdu.

Proces Rusinów w Wiedniu.

Skończył się proces hołoty,
Skończył się w Wiedniu nareszcie,
Za godne tej dzieciny psoty,
Znajdą się w dłuższym areszcie.
Lecz choć im więzień lśni brama,
Nie zerwą z rozboju hasłem,
Bo siedzieć w kozie dla chama,
To jakby bułkę zjeść z masłem.

OGŁOSZENIE.

MACIERZ SZKOLNA

poszukuje

25 zdolnych stenografów
mogących napisać każdy przez 8 godzin
pracy:

po 4800 wierszy,

sześć cali angielskich szerokości
celem

szybkiego spisywania

zaprzeczeń

przeciwko

kłamliwym artykułom

„Rossji“.



W cukierni na Dziłki-Gass.

— Wiluś wybiera się na jesień do Londynu
z wizytą.

— Po co on jedzie, kiedy go tam nie lubią? Jak
będzie przejeżdżał to jeszcze który z anglików splunie.

— Czy on do tego nie przywykł?

— Jakto?

— Albo on mało razy bywał u siebie w kraju
poznajskim?

— Co słyhać w Odessie?

— Tu mało stoi o Odessie.

— Dlaczego?

— Nasze redakcje w ostatnich czasach bardzo
zbiednieli, to oni nie mogą dużo pisać o Odessie.

— Ja nie rozumiem jak można przyjść do bied-
nego krawca i zniszczyć mu materiału za sto rubli.
Kto to robi?

— Wy się pytacie, kto to robi? Czy wy wiecie,
gdzie jest stacja Pruszków?

— Wiem.

— To pojedźcie do tej stacji, potem idźcie pie-
chotą do Tworek i popatrzcie na tych, co tam miesz-
kają. Jak wrócicie do Warszawy, to już będziecie wie-
dzieli, kto to robi.

— Co słyhać w Persji?

— Bomby. Czy mam przeczytać?

— Jak nic innego niema tylko bomby, to po co
aż o Persji czytać? Przeczytajcie o zabawie niedziel-
nej w Warszawie to przecie tam już bomby będą.

W składzie aptecznym.

— Prosilibyśmy o parę funtów wosku.

— Panowie są froterzy?

— Nie, panie, bandyci i idziemy robić war-
szawskie bomby dla frajerów.

NO, NO.

— W Persji straszne awantury.

— No, no nie przesadzaj, już ja zgodziłbym
się zamieszkać w Teheranie, a niech persi popróbu-
ją warszawskich rozkoszy.